



**BOCZNY TOR 356**  
lektury z przypadku

## **Alfabet wynaleźli analfabeci.**

Andrzej Coryell, *Aforyzmy*, „Zeszyty Literackie” 86, 2004, s. 36

Kim jestem? Otoczony słowami, nadal, jednak, oczywiście. Zewsząd cisną. Kim jestem, żeby pytać... Ogołocoony z księgozbioru wysłanego na bezludną wyspę (czy okaże tam przydatność?) wyrażam się nieprecyzyjnie. Cytuję z pamięci, czuję. Spokojnie, można zmilczeć, przymknąć powieki — i tak widać, że to nie poezja grafo-mańskich lotów, jeszcze niżej (wcale nie głębiej) zalega zsychnąca na wiór poczwarka, niemotył straty nie do uratowania, która otwiera się jak rana na dłoni, choć się tego nie czuje, mimo że wiadomo: uczucia ważne są, najważniejsze.

Wchodzę między regały biblioteczne, w księgarniach pokładam się blady na lady. Nie chce się goić. Rana przyjemnie zaciąga smugą nużąco pulsującej wątpliwości: po co, po co tyle słów, tyle powtórzeń, powtórzeń tyle, kto to czyta, pojmie, spamięta? Rejestruję coś jak odepchnięcie i zarazem zaraz przyciąganie. Zadanie domowe: *Gdy mija podekscytowanie, co zostanie?*

Intencje autorek czy autorów oraz motywacje wydawców zostawmy na szerokim marginesie, potrzeb i deficytów czytelniczych można się dość domyślić, a wszystko to jest jak dokarmianie ptaków, żeby nie odleciały. Własne intencje czytelnicze znamy: lepsze sny albo sny jakies

w ogóle, coś do zacytowania, urwanie kwadransa wieczności zadręczania się odnajdywaniem sensu itp. rozrywki. Ale co z uciążliwym poczuciem nadmiaru, jak zagłuszyć gęste szумы? *Sprostac wyobrazeniu, oznaczyć zafałszowania, jakie było światło, a jakie odczucie ciemności?* — wpatruję się w stenogram głosu po ostatniej rozmowie.

Mógłbym mieć jedną książkę. Czytam, żeby patrzeć na (w) litery, by z nich [...] — jak na tafli stawu bąble powietrza. Mógłbym czytać jedną książkę, z przerwami, choćby zdanie na dzień, bo i tak pamięć mi nie działa, zapominam. Nie powtórzę albo powtarzam później jak własne.

\* Kiedyś to opiszę. Albo wypiszę, alfabetycznie, co o magii słów pisali inni.

I mam prawie pewność, że żadne to tam nowe światy, dodatkowe życia. Niepotrzebne egzaltacje typu: *czytam, więc jestem*. Wypełniam pustkę pustką wypełnienia. Z przypadku. Pozorny ruch, bezruch niepozorny. Drgnęła wskazówka, tak? Mija dzień tygodnia. Rana niezagojona.

Słowa. Słowa, wyrazy. Najprzykrzejsze w lekturze są bodaj słowa o słowach, zdania o zdaniach, wiersze o wierszach. *Papier jest chłonny? Rękopisy nie płoną?* Na początku było: schować. Gdzieś to się odkłada na później. Tyle przecen. Za mniej niż kubeczek napoju kawowego z automatu na dworcu, mniej niż dwie bułki z piekarni obiecującej zdrowe trawienie można kupić tysiące wy-

razów, zdań, efekt (defekt?) wielu godzinopisań, zmyślenia, przeżywania. Totalna przecena okazji, które powtarzają się jak dni i noce, cóż z tego? Wyobrażam sobie: miliony notesów w szufladach (otwierasz, a tam mysie oczka), w walizach na strychu, (w) pudłach (w) pleśniących (w) piwnicach — wyborów bezlik, zaskorupiały upór, by nie ruszyć w drogę bez bagażu, w stertach makulatury nieprzeliczone żywoty (świętych, pań swawolnych; szukaj dalej). Mieszanina wyuczonej wiary i szczerzej niewiary (lub odwrotnie, wszystko w słowach bywa), potencjalność zdań składanych w opisie jest bardziej zabójcza niż twórcza. Słowem: gmatwanina, robaczki czarne. Ale piękne są słowniki, syzyfowe.

Lektury niektóre... Losowe, na wyrywki. Na notatki, zapomnienie. Tymczasem wzrusza tych kilka słów w liście sprzed lat: znany nadawca, znany adresat, nieznane uczucia nagle, eureka przypomnień. Oceany dryfowania.

**W pismach Miłosza jednym z ważniejszych tematów są rozważania nad sobą: nad własną osobowością, nad jej tajemnicami i sprzecznościami.**

Ewa Bieńkowska, *Nienawistne „Ja”*, „Zeszyty Literackie” 86, 2004, s. 40

Nienawistne ja... ja ukochane... targane rozważaniami nad sobą. Dmuchany z niewydolnych płuc balon, którym w osiemdziesiąt dni, ale dookoła głowy — cały świat. Nikogo to obchodzi.

I z nadruku na bilecie można złożyć aforyzm. Nie trzeba świadectw. Dlaczego z tak nabożną pulchną czcią czyta się zdania, często rzucane od niechcienia, podpisane NAZWISKAMI? Czyj autorytet rośnie, kosztem czyim?

**Moja nuda jest w y b u c h o w a. Taką mam przewagę nad wielkimi znudzonymi, którzy byli na ogół bierni i łagodni.**

**Dla mnie pisanie to zemsta. Zemsta przeciwko światu, przeciwko sobie. [...]**

**Co Pan robi? — Czekam na siebie.**

E. M. Cioran

*Z nie wydanych zeszytów, tłum. Maryna Ochab,  
„Zeszyty Literackie” 63, 1998, s. 58–60*





Dwa, trzy, czasem jedno zdanie — otwiera, zamyka, nie robi różnicy.

**Jest rok 2020.**

Jedenaście liter, dwie spacje i kropka. Nieograniczona liczba skojarzeń. Niepotrzebna robota: przypisy do nieistniejącego tekstu.

/ dast